

ROMAN TRZCIONKOWSKI

ur. 1932; Olkusz



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	projekt Archiwum Historii Mówionej - opracowanie i udostępnienie online najcenniejszych zasobów, życie codzienne, warunki mieszkaniowe, ulica Krakowskie Przedmieście 55, praca, Operetka Lubelska, opieka nad dziećmi

12. Warunki socjalne w kamienicy na Krakowskim Przedmieściu 55

Myśmy mieli [jako mieszkanie] dwie klasy, łącznie trzydzieści dwa metry. Po szesnaście metrów jedna klasa. One miały połączenie w środku, ale z korytarza wchodziło się do tych dwóch pokoi oddzielnie, bo to były dwie klasy oddzielne. One miały później połączenie tam wewnątrz, ale to były dwie klasy oddzielne. Na trzecim piętrze. Bez kanalizacji, bez wody, bez ubikacji. Na trzecim piętrze była ubikacja, ale to zajmowała szkoła. I trzeba było dzielić się z tą młodzieżą, z dziećmi, z nauczycielami. Nie można było na przykład wynosić wody czy przynosić w czasie przerwy, tylko trzeba było patrzeć, kiedy kończy się przerwa, i jak zaczynają się lekcje, to my szybko po wodę. Albo wiadrami trzeba było wynosić wodę do ubikacji. To było przez cały korytarz i taki hol duży, i tam trzeba było potem iść do ubikacji przy klatce schodowej. Łazienki nie było wcale. Dopiero po kilku latach, czy po kilkunastu, wstawili nam wannę, taką wspólną, gdzie nikt nie chciał, nie miał odwagi wejść, bo wiadomo było, że to nie jest wskazane nawet. Więc takie warunki myśmy mieli, i to było na trzecim piętrze. Mieszkania o tyle były wygodne, że to były mieszkania, które miały chyba ponad cztery metry wysokości. Więc teraz proszę sobie wyobrazić, żeby na trzecie piętro wyjść, to teraz, to prawdopodobnie pięć pięter obecnych, nowych, równa się tym trzem piętrami. I myśmy musieli z tymi dziećmi wychodzić. Najbardziej to żona odczuła, dlatego, że ona przebywała bardzo dużo z dziećmi, bardzo dużo była w domu, bo ja pracowałem, chyba w 1964 roku zacząłem już pracować w Operetce [Lubelskiej]. W zasadzie nigdy nie miałem poniżej trzech etatów. Bo w szkole miałem zawsze powyżej półtora etatu, później znormalizowali pracę w Operetce, bo początkowo była nienormalizowana i tam myśmy siedzieli często całą właściwie noc, do godziny piątej rano. Za to nam nie płacono w ogóle. Dopiero później, kiedy już unormowano te wszystkie godziny, to najwyżej do dwunastej godziny pracowaliśmy. Ale w sumie w Operetce miałem przeważnie półtora, a nawet

więcej jak półtora etatu. Tak że miałem właściwie trzy etaty przez całe dwadzieścia prawie lat, kiedy pracowałem w Operetce. Tylko wtenczas, kiedy miałem wolne w Operetce, a jeden dzień zawsze był wolny, to mogłem z dziećmi pójść na spacer, mogłem się nimi troszkę zająć, odciążyć żonę. Jak w szkole miałem pracę, to zabierałem dzieci do szkoły, i tyle przebywałem z dziećmi. W niedzielę przeważnie ja zajmowałem się dziećmi. Żona zajmowała się bardziej domem i przygotowywała wszystkie sprawy w domu. Zajmowała się też dziećmi, żeby były czysto, schludnie ubrane, były należycie przygotowane do lekcji. Myśmy mieli bardzo trudny okres. Te osiemnaście lat na Krakowskim Przedmieściu, to była dla nas makabra, bo nie tylko, że trzeba było bardzo wysoko z dziećmi chodzić, ale też po węgiel, nie było gazu, nie było kuchni. Myśmy nie mieli kuchni. Dopiero po iluś tam latach wybudowano nam kuchnię. Tam były przewody kominowe, więc już nie było problemu. Ale trzeba było węgiel przynosić z piwnicy. Te cztery piętra, bo piwnica, to jeszcze jedno piętro, prawda. Trzy piętra do góry i jedno piętro w dół. Cztery piętra trzeba było węgiel przynosić do kuchni. Było wynoszenie śmieci, bo też nie było tam zsypu, tak jak to teraz w tych dużych blokach. To trzeba było wszystko [samemu] robić w tych warunkach. Najtrudniej było, kiedy lekcje odbywały się normalnie, a trzeba było pójść coś przygotować w domu. To nie było łatwe. To nie było przyjemne. Ten hol groził zawaleniem, a początkowo na tym holu odbywały się różnego rodzaju ćwiczenia fizyczne dzieci. Tak zwane wychowanie fizyczne - ta godzina wychowania fizycznego była na holu. I ja w tym czasie często musiałem z tą wodą brudną pójść między tymi dziećmi do ubikacji, żeby ją wylać. Bo trzeba było przygotować obiad, a nie było drugiego wiadra, żeby wylać wszystko.

Data i miejsce nagrania	2011-05-18, Warszawa
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Redakcja	Mateusz Czekał
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"